Rok 1937 4 kwietnia Nr 14

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Przedwiośnie

Jeszcze śnieżek biały
polatuje czasem,
a już ci wyjrzały
stokrocie pod lasem.

i nad oną drogą,
co się polem wlecze,
patrzą w słońce błogo
piewsze, złote mlecze!..
E. K.

Ze zwyczajów ludowych na Pomorzu

W całej Polsce przechowuje lud odwieczne swoje zwyczaje, przywiązane do różnych świąt i okresów w ciągu całego roku. Najwięcej ich odnosi się do Bożego Narodzenia, a. zwłaszcza do okresu wielkanocnego. Każda dzielnica Polski ma poza ogólnymi, jeszcze swoje miejscowe zwyczaje i obrzędy, różniące się od innych. I tak np. Pomorze zachowało bardzo odrębne zwyczaje, a nawet każdy niemal powiat tamtejszy cieszy się własnymi.

Okres wielkanocny rozpoczyna się tam niedzielą Palmową — obchodzony jest bardzo uroczyście i obfituje właśnie w mnóstwo takich obrzędów. Zarówno na Kaszubach, jak i w innych miejscowościach na Pomorzu, wielką wagę przywiązują do palm. Zakładają je więc za belki domostw, aby uchronić je od nieszczęścia, piorunów, oraz, aby dobrze chowało się bydło. Bazie palmowe wkładają Kaszubi do swoich sieci rybackich, a to dla uniemożliwienia przystępu do nich złym czarownicom. Także i kurom wysiadującym pisklęta podrzucają wierzbowe kotki dla dobrego wylęgu, jak również wkładają je do uli, by szczęściło się z miodem. Gospodarze gdy po raz pierwszy wyjeżdżają z orką w pole, przywiązują gałązki palm do pługów, albo uzyskany z nich po spaleniu popiół zakopują na roli jako zadatek dobrego plonu. Wierzą tam również, że święcona palma ma moc odpędzania złego ducha i jest skuteczna na wszystkie choroby. Dlatego to po powrocie z kościoła ojciec rozdaje członkom rodziny poświęcone bazie, które wszyscy zjadają z wielkim nabożeństwem.

Tym podobne praktyki, tylko z pewnymi niewielkimi odmianami znane są w okolicy Torunia, Grudziądza, Chełmna i w innych zakątkach. a zwłaszcza w powiecie toruńskim palma wogóle uważana jest za wielką świętość, przynoszącą w dom błogosławieństwo.

Dlatego w każdym domu spotyka się tam gałązki palmowe, zatknięte na krzyż za obrazami świętymi czy wiszącym krzyżem.

W Chojnicach dla zabezpieczenia zboża przed gradem zakopuje się bazie palmowe w polu w butelce. Koło Świecia pasterze wypędzający bydło po raz pierwszy na pastwisko, uderzają ją gałązką palmową, aby uchronić od złego wypadku i mieć zeń pożytek.

Wiele zwyczajów związanych jest z Wielką Sobotą. I tak na Kaszubach łowią w ten dzień wrony w sidła, jako najlepszy przysmak na święta i wołają:

„wyganiajta post, kładta wrony w grop". W okolicy zaś Lubawy wynoszą żur z muzyką daleko na pola, w taki sposób wypędzając dni postne. W grudziądzkim zaś, w tej samej myśli, rozbijają garnek z żurem niespodziewanie na plecach kogoś, kto nie zna tamtejszego zwyczaju.

Najwięcej jednak obrzędów dotyczy wody, jako że i w kościele święci się wodę w Wielką Sobotę. O północy tego dnia wychodzą młode dziewczęta z wielką powagą do najbliższego źródła po wodę, nie oglądając się po drodze na nikogo i zachowując zupełne milczenie. Czerpią ostrożnie, przyglądają się w jej zwierciadlanej powierzchni, a następnie myją sobie nią twarz. Zaczerpniętą wodę niosą do domu dla wszystkich. Jeśli się zdarzy, że w powrotnej drodze spotkają mężczyznę, uważają go za przyszłego męża jednej z nich. Woda święcona służy jako skuteczne lekarstwo na oczy i inne choroby.

W niektórych zaś okolicach Pomorza wierzą, iż o północy woda zamienia się w wino, co przypomina wiarę ludu polskiego wogóle, jakoby znowu w dzień Bożego Narodzenia zwierzęta używały mowy ludzkiej.

W okręgu Wąbrzeźna całe rodziny, chcąc pozbyć się chorób lub się od nich uchronić, idą do wody i kąpią się w czasie bicia dzwonów rezurekcyjnych. Ten zwyczaj najmniej chyba przedstawiać się musi sympatycznie dla ludzi z innych dzielnic kraju.

W wielu zwyczajach i obrzędach czają się jakby resztki dawnych czasów i zabobonów. I tak: w Toruniu i Chojnicach zatykają w kominach kość z szynki, która ma chronić przed piorunami. Dziewczęta zaś i kobiety, mające piegi, rzucają o godzinie 10 wieczorem do wody tyle ziarn, ile mają tych brzydkich plam na twarzy, wierząc, że się ich w ten sposób pozbędą. Wreszcie i ze wstrętnej choroby włosów, zwanej kołtunem, którą uważają powszechnie za skutek czyichś czarów, wyleczyć się można jedynie za pomocą wody w Wielką Sobotę.

Konieczną ozdobą stołu świątecznego i na Kaszubach są, jak wszędzie pisanki. Przeważnie malują je w kolorach czerwonym, zielonym i niebieskim i znaczą je potem woskiem w gwiazdki, krzyżyki i różne znaki.

Na święta przygotowują powszechnym zwyczajem wiele potraw, które w sobotę niosą do kościoła dla poświęcenia, lub święcą je sami. Gdy wszyscy wracają z rezurekcji, stół musi być już nakryty białym obrusem, a na nim poustawiane wszelkie jadło, wśród którego rzuca się w oczy ulubiona jajecznica ze szpyrkami, jaja malowane i duża szynka przybrana pietruszką, gwoździkami, w okoleniu długich kiełbas.

Pierwszy dzień Wielkanocy jest wielkim i nadzwyczaj uroczystym świętem na całym Pomorzu. **K. P.**

Z wierszy poetki-laureatki ***KAZIMIERY IŁŁAKOWICZÓWNY***

BASIA i JASKÓŁKA

Basia jechała po Nilu promem:
były tam ptactwa chmary ogromne,
ale tylko jedna jaskółeczka stara znajoma.

Mówiła do niej Basia cicho, najciszej:
„Toś ty u nas latem mieszkała w spichrzu,
Teraz się przywitać wstydzisz, bo flamingi słyszą"

„Ani się nie wstydzę, ani się nie lękam!
Z jednejeśmy chaty, moja Basieńko.
Przyleciałam jedna tutaj po długich mękach.

Bo ten najstarszy synek utonął mi w Renie
a ten drugi z Wiednia odlecieć się lenił,
a najmłodszy na Sycylii rozbił się o ziemię.

Córeczka Świergotka nie przeżyła lotu,
córeczkę Pieszczotkę pożarły kujoty.
Zostałam tu sama jedna... Zbieram się z powrotem".

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta.

Kiedy po kilkudniowej słocie wypogodziło się, zrobił się na ulicach Paryża taki ruch, iż chcąc dostać miejsce w omnibusie, trzeba było najmniej pół godziny wyczekiwać. To też Raul Bertelot wyjąwszy z kieszeni gazetę, czytał oparty o drzewo, stojąc na rogu ulicy, gdzie mieszkał. Chciał w ten sposób skrócić sobie czas wyczekiwania. Lecz po chwili zwinął dziennik w trąbkę, nic bowiem nie rozumiał, co czyta. Zapewne, że po części przyczyną roztargnienia mógł być wielki zgiełk, jaki wokoło panował na ruchliwym narożniku u zbiegu kilku ulic bardzo ożywionych. Ale bardziej nie dawało mu skupić myśli jego własne usposobienie.

Od paru godzin znajdował się pod wrażeniem dobrej nowiny, która wytrąciła go zupełnie z równowagi.

Właśnie jechał do swego przyjaciela, nieco od niego starszego Karola Almavivy, z którym w tych dniach wspólnie ukończyli szkoły, by się z nim podzielić radosną wiadomością.

Kiedy wkrótce wpadł do jego mieszkania z rozpromienioną twarzą, zamiast mu opowiadać, co go spotkało, rzucił koledze na stół list, który miał go objaśnić, z czego się tak niezwykle cieszy.

Karol podniósł na niego oczy zdziwione i zanim czytać zaczął, zapytał przyjaciela:

— Skąd?

— Z ojczyzny ziemniaka.

— Zatem z południowej Ameryki.

— No, pamiętasz chyba dokładniej, skąd się do Europy dostały kartofle.

— Zdaje się, że z Peru.

— A list pochodzi właśnie ze stolicy rzeczypospolitej peruwiańskiej.

— Z Limy... Że ja też nie wpadłem na to od razu. Zapomniałem, że masz tam wujaszka.

— Właśnie, wujostwo przypomnieli sobie, że siostrzeniec kończy studia i... Zresztą czytaj sam, mój Karolu.

Po przeczytaniu listu dwaj przyjaciele uścisnęli sobie ręce serdecznie, wymownie.

Raul widząc, że przyjaciel w taki sposób składa mu powinszowanie, zastanowił się zdziwiony, wyobrażał sobie bowiem, że kolega ucieszy się dobrą nowiną.

— Widzę, że nie bardzo bierzesz udział w mojej radości.

— Przeciwnie, cieszę się, owszem, że cię wuj do siebie zaprasza. Jestem wielce rad temu, że zaraz po ukończeniu studiów znajdziesz korzystną posadę... Tylko...

— Tylko co?... Posmutniałeś jakoś, Karolu... Przecież nie przypuszczam, byś mi zazdrościł, zanadto z dobrej strony znam twoje serce.

— Pochlebiasz mi, mój Raulu. Uradowała mnie twoja nowina i zmartwiła zarazem. Powinienbym właściwie cieszyć się z tego, co spotyka przyjaciela, ale przecież zrozumiesz, że nie może mi być wesoło na myśl, że rozdzieli nas ocean, na długo, może na stałe. Ale co najważniejsze, to chociaż nie chcesz mnie o to podejrzewać, muszę ci się przyznać, że ja tobie, Raulu, po prostu zazdroszczę. Wybacz, nie dziw się, wszak wiesz, jak ja zawsze marzyłem o jakichś podróżach egzotycznych, jak pragnąłbym przygód niezwyczajnych, których pod dostatkiem nastręczają takie podróże zamorskie. Widzisz, wprawdzie obaj od dawna staliśmy się Paryżaninami, ale jeżeli tobie pochodzenie szwajcarskie nie przypomina się jakimś gorętszym pragnieniem wspinania się na szczyty alpejskie nad rodzinnym Lemanem, — to już krew hiszpańska moich przodków mnie spokoju nie daje w żyłach.

(C. d. n.).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

St. J. w Marcyporębie: Z nadesłanego utworu nie skorzystamy.

Zagadka obrazkowa.

Kto zgadnie jak się wrony liczy?













Pierwsza wrona — bez ogona, druga wrona — bez ogona, trzecia wrona — bez ogona, czwarta wrona — bez ogona, piąta wrona — bez ogona, szósta wrona — bez ogona, siódma wrona — bez ogona, ósma wrona — bez ogona, dziewiąta wrona — bez ogona, dziesiąta wrona — bez ogona, jedynasta — — — — ?